

Jezus faryzeusz

Uwagi o miłosierdziu liberałów

Tomasz Rowiński

glossy

¹ Chodzi

o III Nadzwyczajną Sesję Synodu Biskupów, która odbyła się w Rzymie w dniach 5-19.10.2014; tematem obrad były *Wyzwania duszpasterskie związane z rodziną w kontekście ewangelizacji*.

² Na ten temat można przeczytać choćby w L. Mateja, *Sprawiedliwość i miłosierdzie w starożytności. Porównanie myśli Seneki i Tertuliana*, „Teologia Polityczna”, nr 1/2003-2004.

³ Klimat absurdu dobrze opisał abp Stanisław Gądecki: *Punkty, które dotyczą powierzenia dzieci parom jednoślubowym, są sformułowane nieco w taki sposób, jakby pochwały*

te sytuację. To też jest minus tego tekstu, który zamiast być zachętą do wierności, wartości rodziny, wydaje się akceptować wszystko tak jak jest. Powstaje też wrażenie, że dotąd nauczanie Kościoła było niemiłosierne, podczas gdy teraz zacznie się nauczanie miłosierne, Radio Watykańskie, 13.01.2014.

Mijające dni i tygodnie pozwalają z większym spokojem spojrzeć na październikowy Synod poświęcony rodzinie¹. Nie znaczy to, że zniknęły zagrożenia, które w nowej odsłonie zobaczymy zapewne podczas kolejnego spotkania hierarchów z całego świata jesienią 2015 roku. Mimo wszystko dziś mamy lepszy czas na kolejne fragmenty refleksji o sytuacji Kościoła w świecie współczesnym. Szczególnie warto podjąć kwestię, która wydaje się centralna dla dyskusji dotyczących pierwszego nadzwyczajnego Synodu Papieża Franciszka. Być może zresztą nie dotyczy to tylko sporów okołosynodalnych, ale także samych obrad kardynałów i biskupów. Co więcej, temat poniżej zapisanych uwag po raz kolejny okazał się w ostatnim czasie przedmiotem żarliwej troski szerokiego spektrum liberałów, a także lewicy, co tylko powinno utwierdzać w przekonaniu, że miłosierdzie jest wielkim tematem czasów nowożytnych. Nie dlatego, by średniowiecze czy chrześcijańska starożytność ich nie znały², ale dlatego, że, jak można było tu i ówdzie usłyszeć, miłosierdzie zostało zaprowadzone – w Kościele – dopiero tej jesieni. Wcześniej miłosierdzia Kościół nie znał!³ To gorzka ironia, jednak faktycznie w czasach nowożytnych, które orientacyjnie można uznać za granicę sekularyzacji, dość często powraca temat miłosierdzia. Ustanawia się je wciąż i wciąż, na nowo oskarżając minione czasy o jego brak.

Kwestia miłosierdzia pojawiła się co najmniej w dwóch publicznych dyskusjach, w których wziąłem udział po Synodzie. Pierwszą z nich była audycja Jerzego Sosnowskiego w Polskim Radiu,

a dokładnie w „Trójce”, z udziałem Zbigniewa Nosowskiego z „Więzi” oraz Adama Szostkiewicza z „Polityki”⁴. Drugą była debata w Domu Arcybiskupów Warszawskich, gdzie gościł nas kard. Kazimierz Nycz. Chodzi tu o spotkanie z cyklu „Myśląc z Wojtyłą...” z udziałem o. Mirosława Pilśniaka OP oraz Jarosława Makowskiego, filozofa i szefa Instytutu Obywatelskiego – think-tanku Platformy Obywatelskiej⁵. Apologetami nowego miłosierdzia byli w tych dyskusjach szczególnie Adam Szostkiewicz i Jarosław Makowski.

Adam Szostkiewicz wyraził opinię, że Kościół zawsze dzielił się na część bardziej empatyczną, miłosierną, ewangeliczną i faryzeuszy, ściśle przestrzegających prawa hipokrytów gotowych do oskarżeń i potępień, a może nawet rzucania kamieniami. Nie trudno powiedzieć, w jaki sposób objawiała się obecność empatycznej części Kościoła w czasach Ojców czy *Christianitas* wobec tych, którzy grzeszą publicznie, trwając w związkach niesakramentalnych, a mimo to chcieliby być dopuszczeni do Eucharystii. Oczywiście bez nawrócenia, bez rozgrzeszenia, którego warunkiem jest porzucenie dawnego życia. Gdy Kościół w pierwszych wiekach postanowił dopuścić do rozgrzeszenia tych, którzy zaparli się Chrystusa w sytuacji prześladowań, nie czynił tego bez przyjęcia ich skruchy, pokuty i ponownego wyznania wiary czy porzucenia dawnego grzechu, który w nich trwał. Tą decyzją Kościoła rządziły zupełnie inne uzasadnienia niż „współczucie” rozumiane jako rozmywanie kwestii grzeszności i tego, co ona oznacza w kontekście przystępowania wiernych do Eucharystii. Nie chodzi oczywiście o deprecjację współczucia, które ma swoje miejsce i wartość, ale o wskazanie, że nie ono było i jest w Kościele punktem odniesienia dla określenia zasad ortopraksji sakramentalnej. Czy możemy sobie wyobrazić sytuację, w której Kościół pierwszych wieków mówiłby grzesznikowi – nic się nie stało, to nie było takie ważne, obawialiście się o swoje życie, nie ma czego żałować, każdy z nas by tak zrobił, właściwie to nawet jak się wyrzekliście Chrystusa, to nie musicie nic zmieniać – zapraszamy na Eucharystię, będziecie mogli to zrobić znowu. Sytuacja rozwodników nie wydaje się tak drastyczna, jak osób stających wobec grozy tortur i śmierci. Jak zauważył kard. Schoenborn w czasie Synodu – rozbite małżeństwa pozostawiają trwałe zniszczenia nie tylko na poziomie łaski, ale

⁴ *Biskupi przeciągają linę. Czemu ostatni Synod wzbudził takie kontrowersje*, www.polskieradio.pl, 14.11.2014 [audio].

⁵ *Myśląc z Wojtyłą..., Synod o rodzinie – zapis debaty* (19 listopada 2014 r.), youtube.com, 3.12.2014 [wideo].

i wśród dość szerokiego kręgu osób – porzuconych małżonków, dzieci, zgorszonych złym świadectwem innych członków rodziny, przyjaciół czy znajomych. Współczucie, jakkolwiek potrzebne w życiu chrześcijańskim, utwierdzone jako zasada centralna na miejscu miłosierdzia, które głosi Ewangelia, staje się jedynie zeświecczonym jego sentymentalnym zamiennikiem. Tak stało się właśnie w czasach nowożytnych, a szczególnie liberalnych, kiedy zapoznano odkupienie przez odpuszczenie grzechów jako rodzaj dialogu pomiędzy grzesznikiem a Bogiem, a także sądu Bożego nad skruszonym. Jedyne, co pozostało, to pogłębianie i rozszerzanie w nieskończoność współczucia rozumianego jako uniwersalne usprawiedliwianie win i czynienie ich niewinnymi – uniewinnianie ich. Ponieważ jednak społeczeństwo, także to, które dąży do utopii egalitarnej, wypierającej winę, a także kategorię zła, potrzebuje swoich anomalii, anomalią stają się katolicy ortodoksi uważani za faryzeuszy, których należy napiętnować⁶.

⁶ Por. J. Tokarska-Bakir, *Energia odpadków* [w:] M. Douglas, *Czystość i zmaza*, Warszawa 2007, s. 37.

Rozróżnienie na faryzeuszy i bardziej ewangelicznych współczesnych wcale nie dziwi. Wielkim staraniem liberalizmu jest właśnie, by okryć nasze grzechy płaszczem usprawiedliwienia bez konieczności nawracania się, wręcz by ukryć nasze grzechy pod – używając metafory na poły teologicznej – płaszczem prywatności. Ten rodzaj mieszczańskiej moralności jest obowiązującą etyką publiczną współczesnych społeczeństw zachodnich. Jest realizacją zeświecczonego miłosierdzia, które stało się równoznaczne z rozgrzeszeniem w zamian za publiczne akceptowanie nowego porządku. Ponieważ jednak nie da się uniknąć społecznego zła (lub dysfunkcji), jest za nie obarczany Bóg i ortodoksi⁷.

⁷ Por. O. Marquard, *Wątki teodycei w filozofii nowożytnej*, przeł. K. Krzemieniowa [w:] tenże, *Apologia przypadkowości*, Warszawa 1994.

W gruncie rzeczy rozróżnienie na faryzeuszy i miłosiernych jest starą, protestancką kalką, która przeżyła w liberalizmie (jako jedna z zasad nowoczesności). Ma ona swoje korzenie nie gdzie indziej jak w reformacyjnym pesymizmie dotyczącym natury ludzkiej. Jej upadek został uznany za tak wielki, że nie wahano się uznać całkowitego jej zniszczenia. Wobec takiej diagnozy nie było sensu nakładać na nią żadnych wymagań, oczekiwać wyuczenia duchowych sprawności i cnót, otwarcia na łaskę. Wydaje nam się to może niespójne z rygoryzmem niektórych reformatorów. Jeśli jednak połączymy ich oddanie własnym nowym religiom z twardością zasad społecznych, jakie głosili, to równocześnie

pojmiemy leseferyzm tych z ich następców, którzy wiarę utracili. Skoro istnieje tylko *saeculum* lub Bóg jest całkowicie oddalony od człowieka z powodu upadku naszej natury, należy się w świecie urządzić (i urządzić świat) po swojemu, po ludzku. W końcu zbawienie człowieka to nie nasza rzecz, a Bóg jest (jeśli jest) w tej sprawie zupełnie nieodgadniony. Minimalizujmy więc cierpienie, a jako anomalię traktujmy tych, którzy nam przypominają o jego istnieniu – także cierpieniu dręczonego sumienia.

Liberalizm na wzór własnych ojców religijnych w swoich fragmentach teologicznych odgrywa pewnego rodzaju teatr. Podszywa się pod rozpisane role, traktując dzieje zbawienia opowiedziane w Piśmie Świętym jako ahistoryczną strukturę rewolucji antyinstytucjonalnej, antyrytualnej, antyreligijnej i antykościelnej. Nazywając ortodoksów faryzeuszami, a liberałów miłosiernymi, stara się – zapewne nie zawsze świadomie – odtworzyć logikę przymierza, którą, zewnętrznie wobec przekazu Tradycji, uznaje za strukturę. Strukturalne potraktowanie dziejów zbawienia jest ich zasadniczą sekularyzacją. Takie są konsekwencje porzucenia Tradycji na rzecz egzegezy i wcześniejszego historycznie kryzysu dualistycznego u zmierzchu średniowiecza. Egzegeza nie rządzi już bowiem sama sobą, nie ma swojego rozumu – chrześcijańskiego Logosu – jej racjonalność poddana jest głosowi antytradycji. Co to oznacza, jeśli Tradycja jest dziełem Ducha Świętego-Logosu, którego pozostawił nam Jezus? Co jeśli tradycja jest rozumną osnową wiary tkaną przez samego Stwórcę?

W protestantyzmie znajdują się liczne pierwiastki świętości i uświęcenia, ale są to światła, jakie pozostały tam z blasku Chrystusa obecnego w Kościele katolickim. Liberalizm znajduje się jednak już za tą granicą, gdzie miłosierny Bóg, znany nam w Kościele, zamienia się najpierw w nieczułego Boga przymusu religijnego (*cuius regio eius religio*), znanego z protestanckich monarchii (a także niektórych nowożytnych katolickich), jeszcze świecącego swoim blaskiem, aż wreszcie niczym umierająca gwiazda w zimnego karła samej władzy, w Lewiatana, którego znamy pod mianem opinii publicznej czy też interesów politycznych, ekonomicznych, których liberalizm broni jako swojego bożka. To ten właśnie bożek jest tak miłosierny, że z aprobatą patrzy na różne rodzaje wolności nazywane przez ortodoksów grzechem.

A ponieważ wszyscy jesteśmy źli, głoszenie dobra nie może być niczym innym niż faryzeizmem i hipokryzją – ten cios spada na tych, którzy głoszą nadzieję odpuszczenia grzechów i nawrócenia.

Liberalizm zatem jest, w ujęciu dziejów zbawienia jako struktury rewolucji, reprezentantem Ewangelii rozumianej jako religia czystego ducha (rodzajem perwersyjnego ujęcia „epoki Ducha” z historiozofii opata Joachima z Fiore⁸), która nie przejmuje się tak małymi rzeczami, jak zło czynione według ciała, ale za to wymaga całkowitego posłuszeństwa duchowego Lewiatanowi, a katolicy (ortodoksi) reprezentują stare przymierze, przymierze prawa czy szerzej – przymierze religijne (w epoce świeckiej) – zajmujące się czymś tak marnym, jak ciało (eh, ten Jezus i Jego umierające ciało, cóż to za pomysł!) – które się zestarzało i może być dopuszczone do nowego przymierza miłosierdzia jedynie przez selekcję treści i jego nowe odczytanie – adaptację⁹.

Jeśli szukamy przyczyny, dla której liberalny świat tak lubi Papieża Franciszka i tak lubił zwołany przez niego Synod ze szczególnym uwzględnieniem kontrowersji wokół propozycji dopuszczenia do Komunii osób rozwiedzionych i żyjących w ponownych związkach, to znajdziemy ją w dwóch wątkach – cielesności i miłosierdziu. O cielesności tutaj wspomnę krótko¹⁰. W końcu to Ciało Pana jest przeszkodą w urzeczywistnieniu, także w Kościele utopii czysto duchowego świata liberałów, w którym czyny ciała nie mają żadnego znaczenia. Przeszkodą są też ciała małżonków, których jedność seksualna i zrodzone potomstwo zaburzają te nadzieje na „wieczny pokój”, podobnie rzecz się ma z wzywającym do zmian w cielesnym świecie wołaniem o nawrócenie dobiegające z konfesjonału. Nadzieje, jakie daje liberałom Lewiatan, są tak wielkie, że niejeden jest gotów narazić swoje ciało na spalenie, byle tylko mógł żyć w duchowym świecie pozornie bezwarunkowego rozgrzeszenia.

Pozostaje nam zatem miłosierdzie, które jest przewodnim tematem naszych rozważań. Jako przykład do analizy, w jaki sposób miłosierdzie liberałów infiltruje język katolicki, weźmy papieską homilię z 15 grudnia 2014 roku, a dokładnie jej relację ze strony Radia Watykańskiego. Wybór nie jest przypadkowy, słowa Papieża sprowokowały wiele reakcji¹¹. Wobec zarzutu, że to może nie Papieża słowa, tylko ktoś tak je zredagował, odpo-

⁸ Joachimowi z Fiore poświęcony jest niedawny numer pisma „Kronos” 2/29(2014) pt. *Mesjanizm*; szczególnie warto zajrzeć do: P. Grad. *W imię Ojca. Tomistyczna krytyka joachimizmu*, s. 203-213.

⁹ Na tym polega próba wchłonięcia religijności proponowana przez postsekularyzm, o czym szerzej pisałem w artykule *Czy człowiek może przeżyć nowożytność?*, „Fronda”, nr 63/2012.

¹⁰ Więcej na temat cielesności można pisać w artykule *Teologie zaadaptowane sekularyzmu*, „Christianitas”, nr 56-57/2014; warto także przeczytać „Christianitas”, nr 52/2013, gdzie znaleźć można interesujący blok tekstów pt. *Odcieleśnienie*.

¹¹ Streszczenie papieskiej homilii można znaleźć tutaj: *Papieska Msza poranna w poniedziałek: prostota serca otwartego na Boga czyni miłosiernym*, Radio Watykańskie, 15.12.2014.

wiem jedynie, że nie zajmuję się tutaj ani intencjami Papieża, ani też docieraniem do tego, „co Papież powiedział naprawdę”, ale analizą przekazu, jaki otrzymujemy od oficjalnego medium Stolicy Apostolskiej. Homilia odnosi się do fragmentu Ewangelii (lekcji z dnia), gdzie faryzeusze pytają Pana Jezusa, jakim prawem naucza, On odpowiada im innym pytaniem o pochodzenie chrztu Janowego. W relacji Radia Watykańskiego już na samym początku znajdujemy przeciwstawienie miłosierdzia i „szytywnej dyscypliny”, która bez budowania wiary na Chrystusie może zamienić się w „obłudę i oportunizm”. Nie znajdujemy jednak w tekście relacji, ani w cytowanych słowach Papieża, odpowiedzi na analogiczną kwestię – do czego może prowadzić praktykowanie miłosierdzia bez oparcia się na skale Chrystusa. Myślę, że w jakimś stopniu na to pytanie odpowiedź znajduje się w poprzednich akapitach¹². Relacja Radia Watykańskiego podaje nam trzy cytaty z homilii Franciszka. Oto jeden z nich:

To jest dramat obłudy tych ludzi. A Jezus nigdy nie kupczył swoim sercem Syna Bożego, ale był tak otwarty na ludzi, szukając sposobów przyjścia im z pomocą. A tamci powiadali: „Tak nie można, nasz porządek i nasze nauczanie mówią, że nie wolno tak czynić! Czemu Twoi uczniowie jedzą ziarno z pola, gdy idą w szabat? Tak nie wolno!”. Byli bardzo sztywni w tym swoim rygorze: „Nie, dyscypliny nie wolno ruszać, bo jest święta”.

Gdyby przeczytać ten komentarz Papieża w kontekście sporów, jakie toczyły się na Synodzie poświęconym rodzinie, bardzo łatwo wysunąć wobec tej wypowiedzi wniosek, że ortodoksi są obłudnymi faryzeuszami strzegącymi dyscypliny Eucharystii, a lekceważącymi ludzi. Inicjator tych kontrowersji – kard. Walter Kasper – w każdej niemal wypowiedzi podkreślał, że jego propozycja ma charakter „dyscyplinarny”, a nie „doktrynalny”. Zatem – kontynuowałyby liberalny interpretator – ortodoksi bronią drugorzędnej sprawy dyscyplinarnej, a sami robią rzeczy znacznie gorsze – wypominają ludziom ich grzechy, jakby sami byli bez winy – a przede wszystkim chcą Kościoła faryzejskiego. Skoro faryzeusze byli przeciwko Jezusowi, zatem ortodoksi są przeciwko prawdzi-

¹² Wątek ten także podjąłem w rozważaniach nad sekularyzacją dobroczynności w artykule *Teologie zaadaptowane sekularyzmu*.

wemu, ewangelicznemu Kościołowi, na którego przeszkodzie stoi jeszcze Ciało Pana – ofiara, mit powtarzany przez obłudników. Czy ewangeliczny obraz spożywania kłosów w szabat z fragmentu Ewangelii nie przywołuje tematu przyjmowania Komunii? To jednak nie koniec liberalnej narracji o miłosierdziu.

Faktycznie Papież dalej jako przykład podaje kwestię dyscyplinarną, którą był post eucharystyczny trwający od północy aż do przyjęcia Komunii. Niezbyt to szczęśliwy przykład, bo czy każda dyscyplina jest tylko zewnętrzna i nie powoduje dobrych, duchowych (wołam mówić o duchowości niż wewnętrzności, która z kolei ulega silnej psychologizacji) skutków? Liberalizm powie oczywiście, że nie – to, co cielesne/zewnętrzne w religii, jest tylko przeszkodą. Bardzo łatwo wpisać wypowiedź Papieża w owo przeciwstawienie faryzeuszy i miłosiernych, ludzi wewnętrznych i zewnętrznych, w których dwoistości to, co zewnętrzne, jest puste i bez znaczenia. Tymczasem samo Objawienie przychodzi do nas z zewnątrz i jest oparciem w czasach, gdy to, co wewnętrzne, zostało poddane dekonstrukcji psychologicznej i może być dla nas oparciem tylko, jeśli jesteśmy świadomi mechanizmów i antropologii życia psychicznego. „Wewnętrzność” może też być przewodnikiem „ducha czasu”, który łatwo nas przenika, jeśli wymiennie i bez rozróżniania mówimy o tym, co wewnętrzne, zewnętrzne, psychologiczne i duchowe. Odwołanie do wewnętrzności wcale nie musi oznaczać oparcia na Chrystusie, szczególnie jeśli zaniebuje się to, co zewnętrzne – a należy do tego nie tylko dyscyplina, ale i więzi z Bogiem i ludźmi – w końcu prawdy wiary, a mówiąc ogólniej, udział w dziejach zbawienia. Chodzi bowiem nie o pielęgnowanie wewnętrzności, ale duchowości, która reprezentuje integralność stworzenia ludzkiego. Skupienie na wewnętrzności wskazywałem w innym artykule jako największe zagrożenie dla duchowości jezuickiej¹³.

Równie łatwy w interpretacji liberalnej jest ostatni przytoczony fragment papieskiej homilii.

I powiem wam, że czasem, gdy spotykam takich ludzi, takich chrześcijan o słabym sercu, nie opartym na Jezusie jako skale, a za to bardzo sztywnych na zewnątrz, modłę się: „Panie, podłóż im skórę od banana na drodze,

¹³ Chodzi o esej

Papież Franciszek nie jest antychrystem,

„Christianitas”, nr 51/2013.

niech fikną niezłego kozła, niech się zawstydzą z powodu swej grzeszności i tak niech spotkają Ciebie, który jesteś Zbawicielem”. Ech, ile razy jakiś grzech powoduje wstyd i potem spotkanie z Panem, który przebacza, tak jak było z tymi chorymi, którzy przychodzili do Pana, by wyzdrowieć.

Fragmentowi temu nie trzeba nic zarzucać, to prawda – ostatecznie odwołuje się do intuicji o „szczęśliwej winie”. Jednak bez problemu w dzisiejszym kontekście sklei się ona z interpretacją, wedle której jakkolwiek dyscyplina – mająca przecież prowadzić do ćwiczenia cnót i tworzenia ochronnego futerału dla duchowości wierzących i doktryny – wynika z nieznamośności natury ludzkiej, z niewiedzy o jej upadku, z pychy faryzeuszów-ortodoksów. Wypisz wymaluj przetworzona przez liberalizm pesymistyczna antropologia jansenistów i protestantów, którą już omówiliśmy.

By odzyskać właściwy Logos i zrozumieć, z jakiego rodzaju myślą i pomieszaniem języków mamy do czynienia w głosach obrońców „miłosierdzia”, warto odwołać się do tekstu, który powinien być materiałem źródłowym zarówno dla rozważań o naturze miłosierdzia, jak i, jak sądzę, refleksji Ojców synodalnych. Wszak kolejny Synod już niedługo.

To, co chciałbym teraz przybliżyć, uważny czytelnik już zapewne zauważył i być może uzna dalszą analizę za zbędną. Jednak właśnie, tak jak radzi nam Papież Franciszek, powinniśmy oprzeć się w naszym rozumowaniu i wierze na Nim, dlatego nie mogę wyobrazić sobie rozwikłania sprawy bez odwołania się do samego Źródła. W tym wypadku jest to ewangeliczna scena, w której Pan Jezus uwalnia kobietę cudzołożną z rąk chcących ją ukamienować faryzeuszy i Żydów. Co wiemy o tej sytuacji? Jezus pyta oskarżycieli o ich grzechy, a ci odchodzą, rezygnując z egzekucji. Do kobiety zaś mówi: „I ja ciebie nie potępiam – idź i nie grzesz więcej”. Zatem Jezus łagodząc drastyczną formę dyscypliny – śmierć za cudzołóstwo – zachowuje samo jądro Prawa i nauczania – mówiąc „idź i nie grzesz więcej”. Nie słyszymy żadnego: „Nic się nie stało – idź, czyń podobnie”. Jeśli przyjrzymy się propozycji kard. Waltera Kaspera na temat dopuszczenia osób rozwiedzionych żyjących w ponownych związkach do Komunii,

takimi słowami właśnie można by je przedstawić. Czy Jezus jest zatem faryzeuszem, skoro to, co mówi, nie zgadza się z pomysłami kard. Kaspera? Ktoś może powiedzieć, że przecież Pan Jezus łagodzi tylko dyscyplinę, tak jak niemiecki hierarcha. Tyle że to fałszywe założenie, a właściwe rozróżnienie pomiędzy doktryną a dyscypliną pokazuje nam sam Pan Jezus – grzeszność czynu nie jest związana tylko z dyscypliną. Czy Pan Jezus znosi ją całkowicie? Nie – stawia przed kobietą konkretne zadanie – „Idź i nie grzesz więcej”. To dla niej lepsze niż śmierć w grzechu, musi zmienić swoje życie. Zatem zwolennicy „liberalnego miłosierdzia” sami stają się faryzeuszami, gdy nie widzą możliwości prawdziwego nawrócenia, ale miotają się pomiędzy okrucieństwem i pobłażliwością motywowanymi współczuciem i rygoryzmem. Nie jest to jednak miłosierdzie Jezusa.

Dla pełnego obrazu potrzebny jest nam jeszcze jeden fragment Ewangelii, gdy faryzeusze pytają Pana Jezusa o wręczanie listu rozwodowego, a Ten im odpowiada:

Przez wzgląd na zatwardziałość serc waszych napisał wam to przykazanie. Lecz na początku stworzenia Bóg stworzył ich jako mężczyznę i kobietę: dlatego opuści człowiek ojca swego i matkę i złączy się ze swoją żoną, i będą oboje jednym ciałem. A tak już nie są dwoje, lecz jedno ciało. Co więc Bóg złączył, tego człowiek niech nie rozdziela!

Dziś faryzeuszami określa się tych, którzy bronią nierozzerwalności małżeństwa jako istotnej prawdy Objawienia i ważnej danej antropologicznej, a „miłosiernymi” tych, którzy godzą się na akceptację kościelnego rozwodu i błogosławienia ponownych związków. Nie taki układ relacji widzimy w Ewangelii – jest on dokładnie odwrotny, to faryzeusze – mając zatwardziona serca – odwołują się do przywileju Mojżeszowego. Ich postawa w żadnym momencie nie jest nawet w przybliżeniu nazywana miłosierną. Podobnie zachowuje się kard. Kasper, mówiąc: „Jako ludzie nie możemy zawsze być idealni, najlepsi. Musimy robić to, co jest w danej sytuacji najlepsze”, sytuację osób rozwiedzionych, a żyjących w czystości określił zaś tak: „To jest akt heroizmu, a heroizm nie jest dla przeciętnych chrześcijan”. Tak wygląda klasycz-

na mowa współczesnego, liberalnego faryzeusza (nie używam tego słowa jako obelgi, ale jako nazwy pewnego schematu myślenia) działającego wewnątrz Kościoła.

Te dwie sytuacje zaczerpnięte z kart Ewangelii z perspektywy Tradycji – czyli depozytu chrześcijańskiej wiary i rozumności oświeconej łaską – dość jasno wskazują nam, że „miłosierdzie” liberałów jest odtworzeniem postawy faryzejskiej – jest niewiarą w możliwość zbawienia, niewiarą w działanie łaski, jest swoistym pelagianizmem, przekonaniem, że jakoś musimy sobie na tym świecie poradzić, jakoś się urządzić, bo Bóg być może jest, ale nie tutaj. Mamy do czynienia nie z tym faryzeizmem, który reprezentowali ojcowie reformacji, ale tym, który przenikał ich ateistycznych synów miotających się pomiędzy nagim przymusem społecznym a dyktaturą pobłażliwości. ■